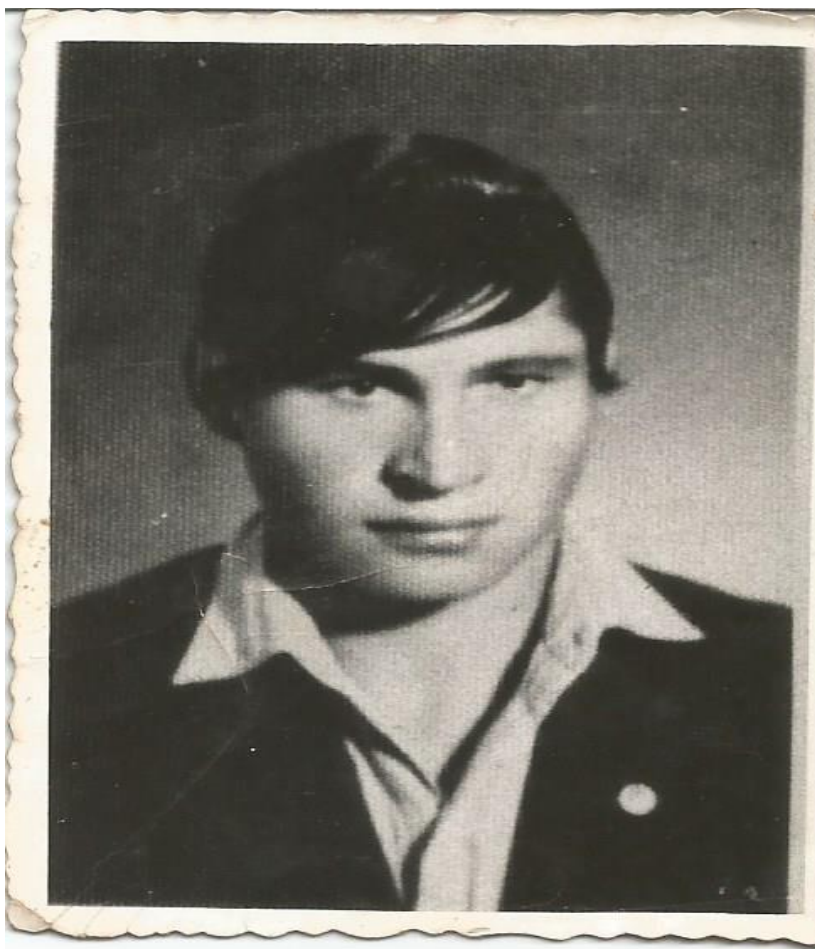


Historia podnoszenia ciężarów w Dobrym Mieście cz.12 Kazimierz Kirkis

Kazimierz Kirkis urodził się w Głotowie 12 lipca 1947 roku jako siódme dziecko Heleny i Aleksandra. Na świat jeszcze przyszło troje rodzeństwa. Kazimierz miał pięcioro braci i cztery siostry. Wszyscy jego bracia byli wyżsi od Kazimierza. Jednak on był z nich najsilniejszy. Od dzieciństwa wyróżniał się niezwykłą siłą. Niektórzy przypuszczają, że tę siłę dawały Kazimierzowi podwójne zrosnięte żebra, z którymi Kazimierz się urodził. Ta nietypowa budowa ciała nie przeszkadzała Kazimierzowi w życiu codziennym. Jednak z tego powodu nie został powołany do wojska. Widać z tego, że wojskowa komisja poborowa uznała ten przypadek za wadę. Kazimierz spędził dzieciństwo i młodość w Głotowie. Tam pomagał rodzicom w pracy na gospodarstwie rolnym. Siostra Celina jedyna żyjąca z rodzeństwa wspomina, że jej starszy o 6 lat brat Kazimierz był bardzo pracowity i uczynny. Wspierał ją jako młodszą siostrę i miał do niej największe zaufanie. Już jako kilkunastoletni chłopiec ciężko pracował w swoim gospodarstwie i u znajomych. Był bardzo cenionym pracownikiem, ponieważ zazwyczaj wykonywał pracę dwóch osób. Dla przykładu, podczas odbioru zboża z młocarni brał pod pachy dwa worki i przenosił po schodach na strych, podczas kiedy niektórzy uginali się pod ciężarem jednego worka. Po takich wysiłkach potrafił dobrze zjeść. Najczęściej zjadał bochenek chleba popijając dwoma litrami mleka. Żeby zjeść coś lepszego, prosił siostrę Celinę aby dyskretnie wyniosła z domu chleb i schowała się w umówione miejsce a on podkradał wędzonki z komina, gdzie były przechowywane i wspólnie je zjadali. Natomiast szwagierka Helena, która poznała Kazimierza jako młodzieńca, wspomina go jako osobę bardzo spokojną i życzliwą. Twierdzi, że był bardzo dobry dla rodziców i rodzeństwa a jeszcze lepszy dla obcych. Chciał się uczyć, ale nie było to wówczas łatwe. Praca w gospodarstwie rolnym była ważniejsza od nauki. Dlatego do Szkoły Podstawowej w Głotowie chodził „w kratkę” i edukacji na poziomie podstawowym nie skończył. Wkrótce nadrobił tę zaległość. W wieku 18-stu lat trafił do Ochotniczego Hufca Pracy w Olsztynie i tam uzyskał świadectwo ukończenia szkoły. Po rocznym pobycie w hufcu w 1966 roku zatrudnił się w Warmińskiej Fabryce Maszyn Rolniczych w Dobrym Mieście. Pracował tam do końca kwietnia 1968 roku.

Od wczesnej młodości interesował się podnoszeniem ciężarów. W 1960 roku będąc w wieku 13 lat sporządził kilka prowizorycznych sztang, które lubił podnosić. Miał wielu kolegów we wsi, których zapraszał na swoje podwórko do wspólnych ćwiczeń i siłowej rywalizacji. Z usposobienia był domatorem. Starał się nie chodzić na zabawy, ponieważ jak zwierzył się swojej siostrze Celinie bał się siły swoich rąk. Jednak w 1962 roku Kazimierz poszedł na zabawę wiejską do Starego Dworu. W pewnym momencie doszło do sprzeczki pomiędzy Kazimierzem a miejscowym chłopakiem, za którym wstawiło się siedmiu kolegów. Doszło do szarpaniny. Osamotniony Kazimierz pokonał ich wszystkich a przy tym mocno poturbował. Andrzej Kubiński dowiedział się o tym wydarzeniu. Ustalił, że wyczynu tego dokonał Kazimierz Kirkis. Odnalazł go w Głotowie i zaprosił na swoje podwórko do Dobrego Miasta, aby wspólnie trenować podnoszenie ciężarów. Kazimierz z chęcią przystał na propozycję i dołączył do Jana Gałązki oraz Krzysztofa Jankowskiego, którzy trenowali wspólnie z Andrzejem Kubińskim na jego posesji przy ul. Kościuszki. Tam przez ponad rok czasu spotykali się dwa razy w tygodniu, trenując w bardzo prymitywnych warunkach. Od września 1963 roku nowo powstała Szkoła Podstawowa nr 2 użyczyła sali gimnastycznej młodym pasjonatów podnoszenia ciężarów. Z pomocą przyszedł też Michał Gryszkiewicz, który

ufundował pomost i część sprzętu. Do tej grupy dołączyli jeszcze: Stanisław Gałązka, Andrzej i Stanisław Misiukiewicz, Jerzy Ozimek, Józef Borkuń i Tadeusz Kowalik. W nowym miejscu były lepsze warunki do trenowania i więcej możliwości poprawy kondycji fizycznej. Dla przykładu, mogli wspinać się po linie zawieszanej pod sufitem sali gimnastycznej. Dla adeptów ciężkiej atletyki wspinanie się po linie było dobrym ćwiczeniem. Już na pierwszym treningu zaczęli się po niej wspinać. Większość z nich zdołała wspiąć się i dotknąć sufit tylko raz. Kiedy Kazimierz zamierzał odłożyć linę po jednym wspięciu, koledzy zaczęli podśmiewać się z niego, mówiąc że tak to każdy potrafi. Wówczas Kazimierz wspiął się jeszcze pięć razy bez odpoczynku. Tym wyczynem zyskał uznanie kolegów. Andrzej Kubiński wspomina, że Kazimierz ciągle zaskakiwał kolegów swoją siłą. W 1964 roku rozegrano pokazowe zawody w podnoszeniu ciężarów w dawnym kościele ewangelickim, w których brał udział Kazimierz Kirkiś. Na zawody te dojechało wiele osób z Głotowa, aby kibicować swojemu ziomkowi. Kazimierz zafundował wówczas niesamowite emocje. Podczas pierwszych dwóch podejść zdołał podnieść sztangę tylko do kolan. Głotowianie zaniemówili. Kiedy konkurenci zakończyli rywalizację, na pomost wszedł Kazimierz. Dołożył jeszcze do sztangi kilka kilogramów i ku uciesze kibiców podniósł ją. W kwietniu 1965 roku na kolejnym pokazie podnoszenia ciężarów, kibice z Głotowa już na kilka godzin przed rozpoczęciem zajęli najlepsze miejsca. Rywalizowali wówczas najlepsi zawodnicy okręgu olsztyńskiego. Kazimierz nie zawiódł i wygrał w swojej kategorii wagowej. Andrzej Kubiński wspomina z tego okresu respekt konkurentów do Kazimierza Kirkiśa. Nie tylko z powodu jego niesamowitej siły, ale i azjatyckiego wyglądu twarzy. Kazimierz miał lekko skośne oczy i ciemną karnację skóry. Fot 1. Kazimierz Kirkiś



Jesienią w 1965 roku Kazimierz trafił do OHP w Olsztynie i z konieczności ograniczył kontakty z kolegami z dobromiejskiego pomostu. W tym czasie jego koledzy zostali przyjęci do sekcji podnoszenia ciężarów LZS Lidzbark W. i startowali w jego barwach. Kazimierz natomiast w 1966 roku wrócił do Dobrego Miasta i wznowił treningi z kolegami od ciężarów, tym razem w Szkole Podstawowej nr 1. Podjął też pracę w „Warfampie” w Wydziale Transportu i zamieszkał w hotelu- baraku przy ul. Fabrycznej. W „Warfampie” pracował tylko dwa lata, ale do dzisiaj zapisał się w pamięci kolegów z pracy jako bardzo dobry kolega i współpracownik. Wspominają też jego siłowe wyczyny. Tadeusz Ślimak - wieloletni szef produkcji pamięta Kazimierza w sytuacji, kiedy sam ładował na przyczepę bębny do młocarni. Zazwyczaj ładowało to dwóch pracowników, ponieważ ważyły ponad sto kilogramów. Na uwagę dyrektora, że zrobi sobie krzywdę, Kazimierz przyspieszył załadunek. Inne wydarzenie, które z uśmiechem wspominają koledzy, ma związek z samochodem służbowym dyrektora. Zdarzało się, że kiedy samochód zamierzał ruszać podbiegało z tyłu kilku pracowników i podnosiło tył samochodu. Samochód z tylnym napędem nie mógł wówczas ruszyć. Z kabiny zazwyczaj wychodził kierowca dyrektora i musiał się „wykupić”. Pewnego dnia ruszającą „Warszawę” podniósł z tyłu Kazimierz. Jakież było jego zdziwienie, kiedy z samochodu wysiadł dyrektor Rachfał. Dyrektor znał się na rzeczy i „wykupił” się u Kazika. Wspominany jest też dzień, w którym „Warfampę” odwiedzała ważna delegacja i dziennikarze. Aby uatrakcyjnić pobyt gości poproszono Kazimierza by podniósł przód dwuosiovej młocarni. Ku uciesze gości Kazimierz bez problemu podniósł przód młocarni. Natomiast, kiedy wrócił na pomost, Andrzej Kubiński próbował nauczyć Kazimierza prawidłowej techniki podnoszenia ciężarów. Jednak nie było to łatwe, ponieważ zrosnięte żebra bardzo ograniczały ruchomość jego ciała. Dlatego Kazimierz podnosił sztangę bardziej siłowo niż technicznie.



Fot.2 Kazimierz Kirkis w podrzucie w SP2.

Posiadał niesamowitą siłę w tak zwanym martwym ciągu. Gdyby wówczas rozgrywano zawody w tej kategorii, Kazimierz osiągałby duże sukcesy. Podczas treningów koledzy próbowali też swoich sił w martwym ciągu. Dysponowali już kilkoma profesjonalnymi sztangami. Kazimierz podnosił wszystko. Zabrakło obciążników, aby sprawdzić ile faktycznie może podnieść w martwym ciągu. Kazimierza nikt też nie mógł pokonać w siłowaniu się na rękę. Wszyscy koledzy sztangiści musieli uznać jego wyższość. Andrzej Kubiński wspomina, że jedynie kolega z pomostu pokonał go na rękę. Podobno Kazimierz walczył w siłowaniu się na rękę ze starszym od siebie o 16 lat Piotrem Lemechą. Pojedynek był bardzo zacięty i pozostał nierozstrzygnięty, ponieważ połamali stół na którym walczyli. Trudno powiedzieć jak potoczyłaby się kariera sportowa Kazimierza Kirkisa, gdyby nie tragiczne wydarzenie jakie miały miejsce z jego udziałem w dniu 2 maja 1968 roku w Dobrym Mieście. Był to czwartek. Kazimierz przed południem wyszedł z rodzinnego domu w Głotowie. Umówiony był z kolegą Leszkiem Bieńkowskim na dworcu w Dobrym Mieście. Stamtąd mieli pojechać do Orzechowa, gdzie mieszkał Leszek. Do odjazdu PKS-u mieli jeszcze dużo czasu. Czas ten spędzili w barze dworcowym przy piwie. Trudno powiedzieć ile tych piw wypili i w jakim byli stanie. Kiedy podjechał autobus i chcieli do niego wsiąść, znany im dobromiejski kierowca powiedział, że Leszka Bieńkowskiego nie może zabrać bo jest zbyt pijany. Kazimierz wstawił się za kolegą. Rozmowa z pewnością była nerwowa. Kazimierz w prostych słowach powiedział co myśli

o kierowcy. Kiedy kierowca kazał opuścić autobus, Kazimierz podobno powiedział, że jeszcze tego pożałuje. Autobus odjechał a zawiedzeni i zdenerwowani koledzy postanowili udać się na ul. Fabryczną do baraku-hotelu, w którym mieszkał Kazimierz. Nie doszli jednak do hotelu, ponieważ po drodze zostali zatrzymani przez milicjantów. Kierowca autobusu, który był aktywnym członkiem Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, zawiadomił swoich kolegów milicjantów o zdarzeniu. Dwóch z nich niezwłocznie ruszyło za nimi i zatrzymało ich. Milicjanci próbowali wylegitymować obu zatrzymanych i doprowadzić do komisariatu. Okazało się to jednak nietrafne, ponieważ Kazimierz stawiał zdecydowany opór. Dlatego wezwali posiłki. W końcu czterech milicjantów obezwładniło Kazimierza Kirkisa i zawlokło go na komisariat. Podobno założyli mu sznur z pętlą na szyję i w ten sposób poskromili. Niejasna jest rola w tej interwencji kolegi Kazimierza. Leszek Bieńkowski był bardzo wysoki. Miał ponad dwa metry wzrostu. Był szczupły, ale budził respekt. Podobno podczas zatrzymania nie stawiał oporu a milicjanci, którzy nie dawali rady Kazimierzowi zmusili go do współpracy. Faktem jest, że na komisariat ok. godz. 16.00 trafił tylko Kazimierz. Tam przez dwie godziny był katowany. W wyniku obrażeń całego ciała zmarł przed godziną 18.00. Jeszcze tego wieczoru milicjanci zrewidowali w hotelu pokój Kazimierza, z którego wynieśli pasek, który miał być dowodem na to, że Kazimierz sam się powiesił. Był to pasek od spodni roboczych. Natomiast w spodniach cywilnych Kazimierz chodził bez paska. Następnego dnia ciało Kazimierza trafiło do olsztyńskiego prosektorium, gdzie przeprowadzono sekcję zwłok. W piątek w mieście gruchnęła wiadomość o śmierci Kazimierza Kirkisa. Wiadomość ta spotkała się z ogromnym zaskoczeniem, niedowierzaniem i żalem. Kazimierz był już osobą znaną i powszechnie lubianą. Dlatego wiele osób przyszło pod Komisariat MO przy ul. Warszawskiej, aby dowiedzieć się co się stało i dlaczego Kazik zmarł. W następnych dniach, kiedy ludzie dowiedzieli się więcej szczegółów, zaczęły się protesty pod komisariatem. Ludzie protestowali przeciwko brutalności milicji oraz domagali się ujawnienia prawdy. Bardzo aktywni w ujawnianiu prawdy byli ojciec, brat i szwagier Kazimierza. Mąż najstarszej siostry Franciszki był wtedy w stopniu kapitana w olsztyńskim wojsku. Jako osoba na stanowisku i bliska Kazimierzowi bardzo zaangażował się w ujawnienie prawdy. Szybko został jednak zastraszony przez Służbę Bezpieczeństwa i musiał się wycofać. Natomiast ojca i starszego brata milicja oskarżyła o mataczenie i przeszkadzanie w śledztwie, dlatego skierowała wniosek do sądu o ich ukaranie. Sąd przychylił się do wniosku i skazał obu oskarżonych na 1,5 roku więzienia. Wracając do wydarzeń z początku maja 1968 roku, dopiero w niedzielę 5 maja milicja pozwoliła mamie Kazimierza na ostatnie spotkanie z synem i przygotowanie go do pogrzebu. Helena Kirkis pojechała do olsztyńskiego prosektorium. Zobaczyła tam zmasakrowane zwłoki syna i częściowo niekompletne po sekcji zwłok. Całe ciało było zsiniałe i pocięte. Widok ten trwale zmienił jej psychikę. Po tym traumatycznym przeżyciu nigdy już nie wróciła do równowagi psychicznej. W poniedziałek przed południem ciało Kazimierza przywieziono do domu rodzinnego w Głotowie. Setki ludzi pożegnało Kazimierza w jego domu. Jeszcze więcej było na pogrzebie następnego dnia 7 maja w Głotowie. Trumnę z ciałem Kazimierza nieśli jego koledzy z domu do kościoła. Kierownictwo „Warfamy” dało wolne pracownikom, którzy chcieli wziąć udział w pogrzebie. Dodatkowo samochody zakładowe dowoziły uczestników pogrzebu do Głotowa. Kiedy pierwsi uczestnicy pogrzebu stanęli przed zamkniętymi drzwiami kościoła, ksiądz proboszcz oznajmił, że dla osoby, która odebrała sobie życie nie odprawi mszy pogrzebowej. Zmienił zadanie w momencie, kiedy

zobaczył podjeżdżające pod kościół autokary i nadciągających ze wszystkich stron ludzi. Ludzi było tak dużo, że nie wszyscy dostali się do kościoła. Atmosfera podczas nabożeństwa była podniosła i jednocześnie napięta. Kazimierz został pochowany obok kościoła na cmentarzu parafialnym. Ta niepotrzebna śmierć młodego człowieka na posterunku milicji w Dobrym Mieście do dzisiaj wzbudza emocje osób pamiętających to wydarzenie. Okazuje się, że zachowanie milicji w stosunku do Kazimierza Kirkisa nie było wyjątkiem. Osoby, które pamiętają tamte czasy najczęściej mówią o bezradności wobec aparatu przemocy, którego podstawowym ogniwem byli członkowie Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej i milicjanci. Wystarczył donos kierowcy autobusu, taksówkarza czy innych konfidentów a los oskarżonego był przesądzony. Milicjanci tak jak w przypadku Kazimierza, szybko takich zatrzymywali i dowozili „suką” lub doprowadzali na komisariat na tzw. „dołek” i tam sami wymierzali „sprawiedliwość”. Śmierć Kazimierza na Posterunku Milicji w Dobrym Mieście jest dowodem brutalności i poczucia bezkarności milicjantów. Każdego, który stawiał opór władzy mogło spotkać to samo co Kazimierza. Sprawę zatuszowano a winnych śmierci młodego człowieka nie było. Sprawa ta była bardzo głośna i byłem przekonany, że znajdę na jej temat informacje w „Głosie Olsztyńskim”. Niestety nie było nawet wzmianki o tym wydarzeniu. W tej smutnej historii kiedy wydawało, że nikt i nic nie może pomóc Helenie Kirkis w osądzeniu winnych śmierci syna i uchronieniu męża z synem przed więzieniem, nieoczekiwanie pomógł Sąd Najwyższy. Pani Helena Kirkis w trudnej dla siebie sytuacji zachowała zimną krew i postanowiła napisać do Sądu Najwyższego prośbę o ułaskawienie skazanych i osądzenie winnych śmierci syna. Ku jej zaskoczeniu i radości SN ułaskawił męża i syna. W chwili śmierci Kazimierz miał dopiero 21 lat. Zaczynał dopiero układać swoje dorosłe życie. Był powszechnie lubiany, szanowany i podziwiany. Miał uznanie przełożonych w pracy, wsparcie rodziny, grono kolegów i narzeczoną. Jego śmierć była bolesna nie tylko dla rodziny i najbliższych ale i dla kolegów z którymi podnosił ciężary. To oni poprosili abym w historii podnoszenia ciężarów w Dobrym Mieście ujął sylwetkę ich kolegi i utrwalił pamięć o nim. Z początku miałem wątpliwości, ponieważ Kazimierz nie zdążył być zawodnikiem podnoszenia ciężarów i nie startował w zawodach organizowanych przez Okręgowy Związek Podnoszenia Ciężarów w Olsztynie. Dlatego nie są zarejestrowane jego rezultaty. Andrzej Kubiński pamięta, że podczas pokazów podnoszenia ciężarów Kazimierz podnosił w wyciskaniu - 95 kg, w rwaniu- 85 i w podrzucie -115 kg. Jak na młodego chłopca były to bardzo dobre rezultaty. Tym bardziej, że uzyskiwał je podnosząc sztangę bardziej siłowo niż technicznie. Po przeprowadzeniu rozmów z członkami rodziny Kazimierza, znajomymi i kolegami z pomostu nie miałem wątpliwości aby przedstawić jego sylwetkę. Ten nieprzeciętny i niezłomny chłopak zasługuje na zachowanie pamięci o nim.

Poniżej fot.3 Tablica na grobie Kazimierza Kirkisa

S. P.

KIRKIS

KAZIMIERZ

15. 07. 1947 + 02. 05. 1968

L A N